Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 6. Lwów, Piątek dnia 28 maja. Rok I.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1 złr. 20 ct.,
półrocznie 60
kwartalnie . . . . . 30 ct.
W miejscu z odsełką do domu kwartalnie 35 ct.
Numer pojedynczy 6 ct.
Na prowincyi: rocznie złr. 1·50,
półrocznie . . . . . 80 ct.
kwartalnie . . . . . 40 ct.
Do Niemiec: rocznie 3 marki.
Do Francyi: rocznie 6 franków.

SIŁA

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

CZASOPISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

REDAKCYA, administracya i ekspedycya znajduje się ulica Szajnochy l. 7.
Wszelkie przesyłki adresować należy do administracyi ulica Szajnochy l. 7.
Listów niefrank. nie przyjmuje się. Rękopisma nie zwracają się.
Pojedyncze numera nabyć można w „Biurze Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca. Odpowiedzialny redaktor: Jul. Obirek.

Towarzysze!

Stosunki partyjne wymagają, by zwołać na *Zielone święta*

Kongres partyjny do Wiednia

który odbędzie się w dniach *5, 6, 7, 8,* a może także i *9 czerwca b. r.* w sali *„pod 3. Aniołami“ („zu den drei Engeln“, Wien — IV. Grosse Neugasse).*

Tymczasowy porządek dzienny:

I. Organizacya. — II. Prasa. — III. Sprawy partyjne.

Wstęp wolny tylko dla zaproszonych gości. Towarzysze z prowincyi powołani do wzięcia udziału, jeżeli i najpóźniej do 25. maja nie otrzymali zaproszeń, zechcą takowe reklamować. Odnośne reklamacye należy adresować tylko do redakcyi pisma *„Arbeiter-Zeitung“ we Wiedniu,* która wyda zaproszenia zwołującemu, tak, aby każdy mógł je w czas otrzymać.

Wiedeń w maju 1892.

Zwołujący: *Edward Rieger z Berna, Ferdynand Leisner z Wiednia, Jan Resel z Gracu, Jan Dolejsi z Wiednia, Jan Englisch z Krakowa, Antoni Mańkowski ze Lwowa.*

W przedsiębiorstwie rządowem.

Personal kolei skarbowych nie mógł nigdy się skarżyć — — SKONFISKOWANO

SKONFISKOWANO — — — — i wyzysku kapitału.

J. H.

Alleluja!

Pierwszy brzask wiosennego poranku zastał ją jeszcze nad robotą...

Oczy kleją się i ręce opadają bezwładnie, ale siła woli przezwycięża śmiertelne znużenie; suknia musi być skończona, inaczej pani radczyni za robotę nie zapłaci i na przyszłość nie da.

Mój Boże, od tygodnia już prawie nie spi; tyle już sukien uszyła, i tę jeszcze skończy, a potem będą święta, to sobie odpocznie do syta. Chciała jeszcze dla siebie przerobić czarną sukienkę, nawet ją popruła, ale nie starczyło już czasu.

I tak, nie ma pójść do kogo. Ojca nie pamięta nawet, matka umarła przed rokiem, krewnych nie ma — sama jest na świecie, wśród ludzi zimnych i obojętnych.

Ot, już nie wiele. Wszyć tylko kołnierzyk i rękawy do stanika, i suknia gotowa. Potem pobiegnie do kościoła, a wróciwszy odniesie suknię na pierwsze piętro, odda, dostanie pieniądze, kupi co nieco jedzenia — i swobodnie odpocznie.

A myśl o odpoczynku tak bardzo jej sie uśmiecha... Głowa cięży coraz bardziej, gorączkowy rumieniec wystąpił na bladą jej twarzyczkę, a silny kaszel szarpał pierś, że aż duże ciemne oczy łzami zachodziły.

Kaszel ten, to jedyna jej spuścizna i pamiątka po matce, która umarła na piersiową chorobę. O, jakże on strasznie ją męczy, i we dnie i w nocy. Gdyby nie ten kaszel, mogłaby więcej zarobić, a tak nawet Pawłowa, u której mieszka, powiada, że gdyby nie to, że zna ją od urodzenia, dawno byłaby jej wymówiła kącik, za który płaci cztery guldeny na miesiąc, bo dzieci przez jej kaszel spać nie mogą.

Cóż ona temu winna, przecie umyślnie nie kaszle! Była nawet u doktora; opukał ją, obsłuchał, aż ją to żenowało, potem zapisał lekarstwo drogie, kazał dużo jeść, pić dużo mleka, wina, a wreszcie zalecił jej wyjazd na świeże powietrze i zupełne wstrzymanie się na dłuższy czas od szycia. Na jej uwagę, że z szycia się utrzymuje i że nie ma funduszów na taką kuracyę, — wzruszył ramionami, mowiąc:

— Ha, na to ja nie [illegible]

Robiła co mogła, wszystko daremnie. Sił ubywało z każdym dniem, a kaszel nie ustawał.

Nie miała lat dziesięciu, gdy matka dała ją do magazynu. Tam spała, jadła i usługiwała, ile sił starczyło. Co prawda, wyzyskując jej pracę, jeść dawano jak najmniej, ale zawsze było jej lepiej. Matka, nie potrzebując jej karmić, z zarobionych praniem pieniędzy, mogła od czasu do czasu kupić dla niej jakiej materyi na ubranie, lub trzewiki. Tak upłynęło jej lat kilka gdy wtem matka zaczęła coś chorować. Teraz przyszła na nią kolej dopomagać matce, a że zapłata jej w magazynie bardzo była mała, musiała, pomimo wymyślań pani na niewdzięczność dziewczęcą, opuścić magazyn i brać robotę do domu. Wycieńczone czuwaniem nocnem i nadmiarem pracy, że po pogrzebie, na który ostatni wydała grosz, sama położyć się musiała do łóżka. Po tygodniu wstała, bo trzeba było wziąć się do pracy, aby nie zginąć z głodu.

Od tego czasu choroba prawie jej nie opuszczała. We dnie jeszcze jako tako, lecz, kiedy wieczorem kładła się do łóżka, długo nie dawał jej usypiać kaszel, a kiedy wreszcie znużona usypiała, to sen ten nie był pokrzepiającym, ale bardziej jeszcze ją męczył, i budziła się z niego znużona i spotniała.

— — — — — — — — — — —

Właśnie kończyła robotę, gdy otwarły się drzwi i wbiegła służąca pani radczyni.

— Panno Franiu, pani się chce ubierać, i gniewa się bardzo, że jeszcze nie ma sukni

— Proszę przeprosić panią — odpowiada dziewczyna — zaraz skończę, jeszcze tylko kilka ściegów.

W chwilę później, chwiejnym krokiem szła po schodach na górę.

— Lepiej było wieczór przynieść! — zawołała do wchodzącej z gniewem pani radczyni — że też nigdy nie dotrzymujesz godziny. Suknia miała być o ósmej, a teraz już prawie dziewiąta!..

— Szyłam całą noc, proszę pani dobrodziejki — odrzekła cichutko Frania.

— Co mnie to może obchodzić?! U mnie przedewszystkiem punktualność...

Zaczęło się ubieranie, przy którem dziewczyna milcząc usługiwała a gdy wszystko okazało się dobrem, poprosiła o zapłatę.

— O, pewnie do tego to wam się spieszy! — zawołała pani — Dziś pieniędzy nie dostaniesz. Wiesz, że święta dużo kosztują, a u mnie masz pieniądze pewne. Bądź zdrowa!

Biednej dziewczynie zakręciły się łzy w oczach, chciała coś powiedzieć, gdy w tem porwał ją kaszel i nie dał wyrzec słowa.

— No czegoż stoisz, powiedziałam, że nie dam, to nie dam...

Odeszła.

Poszła wprost do kościoła, poskarżyć się Bogu na dolę swoją sierocą, skazującą ją na nędzę, na głód za ciężką pracę...

Lecz dziś nie ma w kościele miejsca na żale i skargi; dziś tu, jak u owej pani, panuje radość i wesele.

Wytoczono tu cały przepych bogactwa, ornaty księży lśnią od złota i drogich kamieni, tysiące świateł jarzących, blaskiem swoim, przeczyć zdają się istnieniu nędzy, a radośne pienia i wesołe tony muzyki pragną jakby zagłuszyć ponurą skargę nieszczęśliwych. Widok ustrojonych pań i panów, którzy przyszli tu z uśmiechniętą twarzą, pokazać się znajomym, zawstydza biedną dziewczynę, w skromnej wyszarzałej sukience, wychodzi więc z kościoła, bo tu dziś nie ma dla niej miejsca i powoli idzie do domu

W głowie jej szumi, w piersiach ściska i z trudnością wstrzymuje łzy.

Weszła do swojej izby.

Z piętra, przez otwarte okno, dolatuje wesoły głos zebranych na święcone osób. W izdebce jej cicho, słyszy więc prawie każde słowo. Któryś z mężczyzn wnosi toast na cześć pani domu, która, jako opiekunka ubogich, wykwestowała dla biednych tak znaczną kwotę na święcone. Obecni wznoszą okrzyk na jej cześć, a ona mówi coś o skromnych swoich zasługach.

W tej chwili silniejszy atak kaszlu porwał biedną dziewczynę, a ustami jej buchnął strumień krwi. Bezsenne noce ostatnie, żal, ból i zawody tego dnia spowodowały silny krwiotok, który, nie tamowany przez nikogo, sprowadził śmierć dziewczyny i wyzwolił ją z padołu łez i znoju.

Konając, nie czuła już bolu życia, a uśmiech błogi zamarł na jej licach.

Lwów, 13. kwietnia 1892.

J. Czech.

Korespondencye.

Drohobycz 23. Maja. Po zakazaniu poufnego zgromadzenia robotniczego zeszłej niedzieli, a raczej po dość niezgrabnem odmówieniu sali już wynajętej, zdawało się tutejszym potentatom, że takimi sztuczkami zdołają od robotników zdala utrzymać myśl socyalistyczną! Wygląda to tak, jak gdyby kto lokomotywę chciał w pełnym biegu zatrzymać rękoma. Nędza w Drohobyczu i w Borysławiu jest już tak okropną, że każdy robotnik tamtejszy musi prędzej czy później zostać socyalistą. Gdyby nawet żaden agitator socyalistyczny nie zajrzał do Drohobycza, to i tak potrafi np. robotnik piekarski pracujący u takiego pana majstra Niewiadomskiego po 20 godzin dziennie, a nawet więcej, zrozumieć sam, czem będzie dla niego 8-godzinny dzień roboczy; potrafi i inny biedak drohobycki ocenić, czem będzie powszechne prawo wyborcze dla robotników i jaką korzyść przyniesie ludowi biednemu, gdy posłowie robotniczy będą kontrolowali gospodarkę groszem publicznym!

Powtarzam, że i bez agitatora socyalistycznego potrafi robotnik stać się socyalistą. Tylko, że za długoby to trwało i za dużo ofiar ponieśliby biedni robotnicy drohobyccy, gdyby rzucono ich na lep różnym „gwaździstom“ i opiekunom niechrzczonym i chrzczonym; za długo pozostawaliby robotnicy w ciemnocie, a do tego socyaliści nie mogą dopuścić.

Ustawa o zgromadzeniach pozwala zwoływać poufne zgromadzenie za zaproszeniami, a ponieważ i w Drohobyczu obowiązuje konstytucya austryacka, przeto wczoraj w niedzielę przyjechali znów delegaci lwowskiej partyi socyalno-demokratycznej Daszyński i Diamand, oraz dwóch towarzyszów stryjskich i zwołali w dużej sali hotelu pod „Czarnym orłem“, poufne zgromadzenie robotnicze. Tym razem nie zdołano im sali odebrać.

Trzeba było widzieć różnych „Lejzorów“ i nielejzorów, jak latali po mieście, trzeba było słuchać wykrzykników niezadowolenia i oburzenia, aby zrozumieć, co znaczyło w Drohobyczu to spokojne, zgodne z ustawą zgromadzenie robotnicze. Dwóch policyantów, trzech żandarmów w pełnym rynsztunku, wachmistrz żandarmeryi, a z daleka także inspektor miejskiej policyi, gorliwy Zeiger, pilnowali, żeby zgromadzeniu robotniczemu nic złego się nie stało.

Na przyszłość nie trzeba będzie w Drohobyczu żadnych afiszów dla zgromadzeń robotniczych; zrobiono im już stałą sławę, że wszystko co żyje dowie się natychmiast o przyszłem zgromadzeniu.

Władza nie chciała naruszyć ustawy, i my drohobyccy proletaryusze umiemy to uznać, ale od czegoż są właściciele hotelów? Naturalnie hotelista z pod „Czarnego orła“ zrobił co mógł... Kazał zatarasować drzwi powozem i zamknąć hotel ze wszech stron jak twierdzę. Przed domem poczęły się gromadzić tłumy ludzi, których towarzysz Diamand wezwał do spokojnego rozejścia się, nie chcąc wywołać niewygodnego skandalu.

Poczem tow. Daszyński w długiej i popularnej mowie przedstawił zgromadzonym wewnątrz zabarykadowanego hotelu robotnikom, na czem opiera się dzisiejszy ruch socyalistyczny, wskazał jak społeczeństwo rozdziela się na dwa obozy bogatych i biednych, opowiedział do czego dążą partye biednych, partye socyalistyczne, i zbił po kolei niedorzeczne zarzuty, jakie różni wrogowie czynią socyalistom.

Słuchano mowy z naprężeniem i z uwagą, poczem kilku towarzyszy drohobyckich opowiedziało, jak to się z nimi różni fabrykanci i majstrowie obchodzą. Tow. Diamand przedstawił, że robotnik, aby się zabawić i pouczyć, nie potrzebuje na każdym kroku pana majstra i że czas już, aby robotnicy mieli swoje własne robotnicze stowarzyszenia, tak jak mają po innych miastach w kraju.

Postanowiono w stosownym czasie zwołać w Drohobyczu publiczne zgromadzenie ludowe, na którem postawi się ostatecznie sprawę założenia stowarzyszenia „Siła“.

W końcu tow. Daszyński wezwał zgromadzonych do spokojnego rozejścia się. Z serdecznym uściskiem dłoni rozstali się delegaci z towarzyszami drohobyckimi.

Teraz gdy piewsze lody przełamane, czas nam Drohobyczanom zabrać się do dzieła! Pracujmy i agitujmy, rozszerzajmy myśli socyalistyczne wśród tysięcy robotników drohobyckich, niechaj żaden z nas nie da się złapać na szumne frazesy majsterków „gwiaździstów“ lub „skalistów“.

Towarzysze! musimy mieć w Drohobyczu swoją „Siłę“.

Stryj. Wiadome są Wam, towarzysze, niektóre fakta z dziejów naszego, zaledwie przed miesiącem w życie wprowadzonego stowarzyszenia „Siła“.

Strach doprawdy pomyśleć, co się tu dzieje, a jednak się dzieje, i to pod tak czujnem okiem policyi i żandarmeryi jak stryjska.

A więc od dnia dzisiejszego każdą krzywdę wyrządzoną robotnikowi w Stryju, — napiętnujemy, bez ogródek i bez żadnych względów.

Panowie majstrowie dowiedziawszy się o zawiązanym komitecie w celu otwarcia stowarzyszenia „Siła“ w Stryju, umówili się między sobą, by wszystkich „buntowników“ wydalić z pracy.

Kilku straciło pracę — jednak nadzieja, że zaświta przecież lepsza dola, nie pozwoliła odstąpić od rozpoczętego dzieła. Cierpiąc na każdym kroku bardzo wiele — nawet od ludzi, którzy im nie warci są trzewików czyścić — przy swoim wytrwali i towarzystwo w życie wprowadzili.

Teraz znów majster stolarski Jan Skiślewicz u którego kilku wydziałowych pracowało, chciał spróbować ich, czy rzeczywiście zasady przez socyalistów głoszone są w życiu i czy do nich się nasi wydziałowi stosują. Zaczął przekonywać się od bicia chłopaka Józefa Progarewicza, który się upomniał, by majstrowa dawała lepszy wikt.

Chłopiec, prawie czeladnik, widząc niesłuszność po stronie majstra pomimo tego, że ten mu głowę do krwi zranił, oddał majstrowi.

Czy myślicie towarzysze, że na tem się skończyło? — Gdzież tam!

Za to, że A. Kątski, J. Heno i W. Wojnarowski się ujęli za chłopcem, stracili łaskę u p. majstra!

Towarzysze ci dawno już wiedzieli, że on szukał sobie jeszcze w zimie zaczepki, by tow. A. Kątskiego, który pracował u niego 5 lat i innych wydalić. Niestety umowa majstrów się nie ziściła w zimie, aż dopiero teraz tow. sami mu podziękowali.

Wspomnę tu jakim to sposobem p. majstrowie chcieli uwolnić się od wydziałowych „Siły“, gdy jeszcze był komitet, by tym sposobem i „Siły“ u nas nie było. Wyrzucić z roboty czeladników pracujących u majstra po 5 lat bez przyczyny, nie wypadało, a powiedzieć znów śmieszną przyczynę, że niechcę cię dlatego, że należysz do komitetu, nie można było. Więc cóż w takiem razie ma robić p. Skiślewicz mając 4 komitetowych w swym warstacie? Oto daje im na akord robotę. Czeladnicy robią do soboty, bierze jeden po 5—4 złr. na tydzień no i po ukończeniu roboty, po 8-miu tygodniach, po obrachunku dowiedział się czeladnik, że winien p. majstrowi 15 złr.

Towarzysze upomnieli się o większą płacę, a ponieważ p. majster na to nie miał się ochoty zgodzić, wypowiedzieli mu swe krzywdy jawnie i zażądali książki.

P. majster proponował im, by pracowali 14 dni, że porozumie się z innymi majstrami by polepszyć dolę wszystkim. Był to podstęp ze strony p. majstra, bo on chciał by mu skończyli robotę. Na to się niezgodzono.

Chłopiec drugi Karol Łuczycki którego, p. majstrowa nazywała „darmozjadem“, — że jej psuje chleb, widząc, że po 3-ch latach niczego się nie nauczył, bo był u p. majstra za lokaja i za lakiernika, gdyż mu w nowo kupionym domu dach musiał lakierować, uciekł. P. majster dbając jednak o przyszłość chłopca, kazał go policajom złapać i chłopiec przesiedział się przeszło dobę.

Oto macie politykę p. majstra z prowincyi, który niby idąc ręka w rękę z majstrami innymi, pod pretekstem, że nie może tow. wydalić zniża cenę i pieniądze do swej kieszeni chowa.

Takim sposobem można kupić sobie dom — mamy nadzieję, że p. Skiślewicz kupi jeszcze i drugi, żyjąc w ten sposób.

Walne Zgromadzenie, murarzy kamieniarzy i t. d.

odbyło się dnia 26 b. miesiąca w ratuszu przy bardzo licznym udziale członków. Ze sprawozdania kasowego okazuje się, że w roku ubiegłym wydatków było w kasie chorych 2.362 złr. 83 ct., dochodu z pozostałością na rok 1890 — 3.049 złr. 22, okazuje się nadwyżka 686 złr. 39 ct. — W Zgromadzeniu towarzyszy dochodu było 461 zł. i 77 ct., rozchodu 250 złr. 83 ct., — pozostałość więc kasowa 210 złr. 94 ct.

Sprawozdanie z czynności zarządu podnosi, że w roku ubiegłym przystąpiło do stowarzyszenia 167 nowych członków, z czego widocznem — że stowarzyszenie coraz bardziej się rozwija. Mimo to konstatuje, że wskutek złej woli majstrów i budowniczych — którzy nie chcą płacić wkładek za pracujących u siebie, bardzo wielu do stowarzyszenia nie należy. Również konstatuje sprawozdanie przykry stan zdrowotny między członkami, z których więcej jak 25% choruje.

W dyskusyi nad sprawami „Kasy chorych“ odniósł się tow. Brunarski Franc. do władzy przemysłowej, której obowiązkiem czuwać nad interesami stowarzyszenia i żąda ażc-

by władza ściągnęła od stowarzyszenia majstrów 1,250 zł., należących się stowarzyszeniu towarzyszy. — Na wniosek tow. Żelaszkiewicza Zgromadzenie uchwaliło, podnieść dotychczasowy ryczałt pogrzebowy, na 35 zlr.

Następnie przechodząc do spraw „Zgromadzenia towarzyszy“, tow. Żelaźkiewicz zdaje sprawę z zabiegów delegatów na „Zgromadzenie pryncypałów“.

W długiem przemówieniu, podniósł mowca najrozmaitsze krzywdy, jakie dziś robotnikom budowlanym dzieją się, wskazując na bezprzykładny wyzysk przez majstrów-budowniczych, na przeciążenie pracą, na lichą zapłatę, nieludzkie traktowanie i t. p., a skutki tego — twierdzi mowca — odbijają się jaskrawo na „Kasie chorych“, gdyż z nadmiernej pracy właśnie i lichego odżywiania się, chorują towarzysze w takiej liczbie, iż prawie wypłatom zapomóg z funduszu stowarzyszenia podołać nie mogą. Na żądanie delegatów, stawiane w tym kierunku na zgromadzeniu pryncypałów, odpowiedziano obiecanką starania się o zmianę na lepsze, lecz niestety, skończyło się na obiecance, a nawet niektórzy z majstrów wyrażali się następnie „że hołocie więcej płacić nie można!“

Tow. Kuras użala się na wyzysk przez podmajstrzych. Opowiada o różnych sposobach których ci używają do wyzysku robotników. Wskazuje dalej, że majstrowie-budowniczy nie chcą podnieść płacy robotnika, narzekając na „złe czasy“. — Tymczasem budują własne kamienice.

Tow. Brunarski Franc. opowiada o brudnej konkurencyi majsterskiej. Wbrew statutom własnym, trzymają po 18 chłopaków, którym płacą po 10 — 20 ct. tygodniowo Jako przykład stawia pewnego majstra kamieniarza-rzeźbiarza, znanego i głośnego patryotę „który wysysa krew młodego pokolenia, chociaż to krew polska“....

Tow. Jarosiewicz, z powodu spóźnionej pory, stawia wniosek na odroczenie Zgromadzenia, co też zostało uchwalonem.

W końcu jeszcze tow. Więckowski wystąpił w dość ostrych słowach przeciw budowniczemu Krachowi, na podstawie własnej krzywdy, poczem budowniczy Krach, starał się wobec zgromadzenia usprawiedliwić.

Na tem Zgromadzenie przerwano.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

„Ojczyzna“, niegdyś organ karyerowiczów kahalno-assymilacyjno-polsko-żydowskich został uchwałą wydziału towarzystwa „Agudas Achim“ z dnia 24. maja br. ostatecznie dobitym. Równocześnie uznał wydział, że samo towarzystwo „Agudas Achim“ (oddawna już konające) nie ma racyi bytu i uchwalił je rozwiązać na najbliższem walnem zgromadzeniu.

Bezpośrednia przyczyna zawieszenia wydawnictwa była następująca. Od nowego roku został redaktorem „Ojczyzny“ jeden z naszych towarzyszy J. S. Frenkel, który nie chciał iść w kierunku pp. Goldmanów, Horowitzów i tp. „rusmanów“, lecz począł prowadzić pismo z rzetelnością i sumieniem politycznem, nie wahając się jak najostrzej krytykować sprzedajnych wyborców-kahalników. Po jednym z takich uczciwych artykułów tow. Frenkla, kahalnicy zrobili taki gwałt, że postanowiono pozbyć się redaktora, zabijając pismo. Towarzysz Frenkel pocieszy się z pewnością uznaniem, jakiem uczciwi żydzi go obdarzą, za to, że miał odwagę nie być sługą Horowitzów.

Wyprawa na zdobycie Lwowa. Kilku z naszych stańczyków wraz ze sławnym „doktorem“ redaktorem (baczność na kieszenie, zegarki i portmonetki!!) zamierza tu we Lwowie założyć agenturę konserwatystów krakowskich nowszego kroju. Mają tu także zakupić drukarnię i rozpocząć działanie na wielką skalę. Ma w tem być hrabia, któremu „idea“ kręci się kółkiem po mózgu, i drugi hrabia, który miał „smutną“ odwagę sprzeciwić się powszechnemu głosowaniu w radzie państwa, a jest też i „statystyka“ miejska!...

Wprawdzie mamy już swoich, lwowskich „macherów“ podostatkiem, ale nie zawadzi ostrzedz publiczność przed „doktorem“ z Krakowa.

A więc uważać na zegarki i portmonetki!

O zajściu w Kościelcu wychodzą teraz na jaw urzędowe wiadomości agentów policyjnych, które stwierdzają, że w Polsce nie ma żadnego systematycznie prowadzonego ruchu anarchistycznego.

Podajemy od siebie jeszcze ustępy z listu jednego z wybitnych polskich socyalistów w Berlinie o zabitym Żukowskim i o jego towarzyszach.

Żukowski był szlacheckiego rodu, rodzice jego stracili majątek, a syna wychowywali ojcowie Jezuici w Pelplinie. We wielkim klasztorze jezuickim nauczył się on także stolarstwa. *W powstaniu r. 1863 brał czynny udział*, a po upadku powstania uciekł do Paryża, gdzie pracował około 18 lat w jednej fabryce fortepianów. *Po zamknięciu fabryki zajmował się ruchem anarchistycznym i to na grubo, bo rabowali i fałszowali pieniądze, a mianowicie ruble.* Za to ukarano go i wydalono z kraju.

W Berlinie pracował nadzwyczaj pilnie we fabryce, ale zarobek nie starczył na utrzymanie żony i trojga dzieci. Rozpaczał nieraz idąc do pracy w podartych butach przez kałuże na polach leżących między Weissensee a Berlinem, *a gdy zachorował i stracił robotę, wówczas rozpacz jego nie miała granic.* W takiem samem położeniu znaleźli się i [illegible] *inni także bardzo pobożnie wychowani towarzysze Żukowskiego.*

Wtedy to wpadli na szalony pomysł rabowania i znaleźli straszną śmierć w lasach kościeleckich.

Belgia. Ogromna agitacya socyalistów belgijskich, aby uzyskać prawo powszechnego głosowania odniosła po kilku latach w końcu świetne zwycięstwo. Dali oni dowód, że nie ma siły, któraby się oprzeć zdołała zjednoczonej woli ludu pracującego. Pierwszy krok do uzyskania powszechnego głosowania już zrobiony. Usunięto już artykuł 47. konstytucyi belgijskiej, który przyznawał prawo głosu tylko tym, którzy płacili 17. guldenów państwowego podatku bezpośredniego.

W ten sposób wykluczono od praw politycznych prawie cały naród. Tylko mała garstka bogaczy miała głos w rządzie.

Brukselski organ socyalistów „Le peuple“ (Lud) pisze o tem: „Upadł wreszcie przeklęty artykuł 47, który wznosił się przed ludem, jak mur spiżowy. Wraz z nim upadła polityczna przemoc burżoazyi, a przyszły prawodawca nie spróbuje już z pewnością, tak jak dotychczas, znowu ustalić panowanie jednej klasy nad drugą“.

A zatem belgijscy nasi towarzysze dopięli swego. Bierzmy z nich przykład, agitujmy, jednajmy coraz więcej zwolenników zasadom socyalistycznym, urządzajmy wszędzie publiczne zgromadzenia a doprowadzimy do tego, aby wszyscy, którzy dziś nie mają głosu przy wyborach, jak jeden człowiek domagali się swoich praw.

Nie ustąpmy, dopóki nam nie dadzą powszechnego głosowania!

---

*

Gdy ciemność pochłonie ziemię
I słońca zgaśnie brzask,
Przepadnie Kainów plemię
I zniknie płód przeklęty,
A wejdzie jasnej świętej
Przyszłości złoty blask.

I wstaną z zmierzchu Tytany
Oczyścić z pleśni świat —
Glob w otchłań cisną skalany,
A z morskiego przeźrocza
Wstanie ziemia urocza
Czysta, jak lilji kwiat.

Ign. S.

Przegląd naszych krzywd.

Szanowna Redakcyo! Czytając jak różni robotnicy podają Wam opisy swojego smutnego położenia, chcę i ja napisać parę słów o naszej fabryce stołków w Buczkowicach. Dostaliśmy niedawno nowego dyrektora, który chce, ażebyśmy w fabryce prawie za darmo robili. Podaję nazwiska świadków na następujące zdarzenie, jakie mieliśmy z naszym panem dyrektorem. (Nazwisk tych wobec mściwości przeróżnych panów na razie nie wymieniamy. Red.)

Raszplownicy dostali jedne „kawałki“ do roboty, których więcej nikt nie potrafiłby zrobić dziennie jak 8 sztuk. Od sztuki, mówił p. Dyrektor, że nie da więcej jak po 2 centy to by przypadało na dzień 16 centów. Niechcieliśmy się podjąć takiej roboty, boć przecie człowiek z żoną i dziećmi nie potrafi żyć za 16 ct., dziennie. Chcieliśmy robić te „kawałki“, przy których by można coś zarobić. Na to nam sławny ów p. dyrektor powiedział, że nie śmiemy niczego innego robić, tylko to, co on zarządzi i odszedł. Za chwilę przyszedł i widzi że żaden nie robi. Zażądał więc ze złością tych kartek, na których się robota zapisuje i chciał zapisać w nich „sztraf“. Przedkładaliśmy mu po ludzku że nie możemy za tyle robić, na co on mówił, że musimy. Na drugi dzień zawezwał naczelnika gminy, żeśmy niespokojni i że robimy „awantury“. Zapytani odpowiedzieliśmy zgodnie, jaka jest nasza sprawa. Dyrektor zaprzeczył i groził, że sprowadzi na nas żan-[illegible]

Osądźcie kochani współbracia, czy los nasz nie jest podobny do losu skazańców w ciężkich robotach w Syberyi?

Nie żądamy zbytniej płacy, ale jak teraz chłop nie zarobi 40 albo 50 ct. na dzień to nie może wyżyć z rodziną. A stolarzy naszych chcą także do takiego stopnia biedy sprowadzić.

Na drugi dzień powiedział p. dyrektor niektórym, że muszą po „fajeraacie“ robić, tak długo, dopóki robota nie będzie gotowa. Tymczasem jak przyszła 7 godzina wieczorem, wszyscy rozeszli się do domu. Rano na drugi dzień znów p. dyrektor chciał kartek, aby na nich karę zapisać i dopiero po długiem gadaniu ustąpił.

P. baron Brunicki w Zaleszczykach zapotrzebował kierownika piekarni oraz wyrabiającego chleb własnoręcznie. Udał się tedy do pokrewnego duchem pana Józefa Polińskiego i wezwał takowego o wystaranie się o takiegoż.

Nieszczęście tow. Piotra Litwina chce, że on dostaje się w ręce tego „znakomitego badacza stosunków służbowych“ i przedstawia go panu baronowi. Umawiają się o wikt, stancyą, jakiś maleńki emolumencik — a nadto 5% od wypieku. Tow. Litwin liczy sobie 5% no to od 10 zł., 50 kr., a że w najgorszej piekarni bodaj za 10 zł. się dziennie wypieka, więc Litwin miałby się cokolwiek lepiej jak we Lwowie, gdzie do ostatniej chwili stał w robocie i 2 zł. dziennie zarabiał.

Majster polecił Litwina znakomicie, że robotnik dobry, trzeźwy — i pan baron powiada, żeby Litwin każdej chwili był gotów do wyjazdu. Od 19 kwietnia Litwin czekał na polecenie wyjazdu, przejadł zaliczkę otrzymaną, aż 28 kazano mu jechać. Tam w Zaleszczykach chce stawać do piekarni, a tymczasem woła go pan dyrektor dóbr pana barona do siebie i wypytuje go o różne rzeczy.

Wśród rozmowy dowiaduje się dyrektor że Litwin liczy na 5% od tej sumy, na jaką wypiecze, bo tak z nim Poliński się umówił.

„Co znowu, od wypieku — woła pan dyrektor — wystarczy ci przecież od dochodu — bo przecież gdy u nas za 1000 zł. miesięcznie się wypieka, to ty byś miał 50 zł. a to przecież niesłychana rzecz, żeby piekarski czeladnik — 4 zł. dziennie i wikt zarabiał“

Darmo Litwin tłumaczy, że we Lwowie miał 2 zł., że to olbrzymia robota — pan dyrektor mimo wezwań kilkakrotnych nie chciał mu oddać piekarni i Litwin po kawałku z siebie zastawiał, żeby miał co jeść, bo mu i zaliczki nie dano i pojechał do Lwowa sprzedawszy zegarek.

Przyjechawszy do Lwowa, idzie się żalić do barona — ten zwymyślał go od złodzieja, i t. d. i oświadczył, że żąda zwrotu zaliczki. Pan Poliński radzi jechać do Zaleszczyk i godzić się na warunki pana barona, bo inaczej odstawią Litwina tam żandarmami. Litwin jednak bojąc się nieuczciwego postępowania jechać nie chciał, aż mu nie dadzą zapewnienia, że 5% od wypieku dostanie, bo dochodu obliczyć on sobie nie może, ani nie będzie mógł żyć z tego — a gdy przedstawił nieprawne postępowanie p. Polińskiego, tenże zamiast przyznać, że postąpił sobie nieg odziwie przyrzekając więcej jak może i powinien w imieniu barona — każe aresztować Litwina. Policya nie wzywa Litwina, ale posyła ajenta z policyantem i policyant prowadzi Litwina ulicą jak opryszka jakiego. Za wstawieniem się i gwarancyą majstra piekarskiego Bieleckiego wypuszczono Litwina a sprawę oddano sądowi — ale istotnych sprawców tej sprawy, ani nikt nie pyta, a tem mniej aresztuje!

Pan Leon Brummer, majster blacharski postępuje sobie z robotnikami w dość oryginalny sposób.

Pomysłowy ten „obywatel", stosuje zwłaszcza swą metodę do robotników przybyłych z prowincyi, bo tutejsi naturalnie znają dobrze to indywiduum.

Pan Leon Brummer godząc takiego robotnika, obiecuje dać mu zajęcie na dłuższy przeciąg czasu (o płacy nie mówi), a ponieważ ma same fuszerski krótkoterminowe roboty, czeka więc tylko, by robotnik ukończył poruczoną mu do zrobienia rzecz — a potem zazwyczaj drugiego dnia pod jakimkolwiekbądź pozorem wypędza ofiarę swego w interesach sprytu — dawszy jej stosownie do humoru mniejsze lub większe odczepne i to nie zawsze w pieniądzach...

Niedawno tak postąpił z robotnikiem mającym żonę i dwoje dzieci.

Nadmienić przytem należy, że warstat tego pana mieści się w brudnej, cuchnącej izdebce obok... wychodków, w której pracuje 5—6 ludzi, dających całą swą energię roboczą na rzecz majstra „obywatela" i na rzecz „przemysłu krajowego".

Towarzysze ostrzegamy Was przed tym panem.

Sprawy bieżące.

Jakiś żółtodziobe niedorostki lwowskie wysyłają na prowincyą autografowane odezwy do pojedyńczych robotników, w których plotą ludziom smalone duby na socyalistów, a zachwalają zamiast robotniczej „Siły", majsterską „Gwiazdę" lub księżowską „Skałę".

Nie chcemy im szkodzić wymienianiem autora odezwy, bo wiemy, że z biegiem czasu, co tylko będzie wśród nich zdolniejszego lub szlachetniejszego, to przejdzie do socyalistów; dlatego na teraz powiadamy tylko: Nie uczcie się młodzieńcy już za młodu rzucać oszczerstwa z poza płotu, lecz brońcie jawnie swojego zdania. Wtedy będziemy Was mogli przekonać, że prawda po stronie socyalistów.

Znowu areszty. W Krakowie odbyto przed kilku dniami liczne rewizye policyjne i uwięziono naszego towarzysza Kłuszyńskiego. Oprócz tego odbyto rewizye u W. Feldmana, Kostkiewicza, Wawrzyckiego i innych.

Niedzielny „Dziennik polski" umieścił telegram z Warszawy, jakoby na Pradze w Warszawie aresztowano tow. Stanisława Mendelson. Pogłoska ta jest kaczką dziennikarską — tow. Mendelson mieszka spokojnie w Londynie.

Dzienniki doniosły znów o śmierci dwóch ludzi w Borysławiu. Jednego robotnika pracującego w podziemnym chodniku, zalała woda, drugiego zabiła usuwająca się ze ściany chodnika bryła ziemi.

Przy takich wiadomościach nie podaje się nawet imienia zmarłego, lub zabitego, nie podaje się gdzie i kiedy zginął, nie znamy nazwiska właściciela fabryki lub kopalni.

Ot — zginęło dwóch robotników... i to ma wystarczyć.

Wszak i tak umarłym te wiadomości nie pomogą...

Wiec kobiet, zwołany na Zielone Święta do Wiednia, został na czas nieoznaczony odroczonym. Powodem ma być odwołanie większej liczby zgłoszonych referatów. Widocznie emancypatki przelękły się uchwały niedawno odbytego zgromadzenia robotnic wiedeńskich, które postanowiły w wiecu wziąć udział i poruszać kwestye socyalne, i wolą wyrzec się emancypacyi, niż mieć cokolwiek wspólnego z socyalizmem, który tylko i jedynie do wyzwolenia dopomódz im może.

Kapitalizm a śmiertelność dzieci. W Anglii umiera rocznie na 1000 dzieci 162, podczas gdy w okręgu fabrycznym Blakburn umiera rocznie 220 dzieci na tysiąc. Lekarze powiadają, że dlatego się tak dzieje, bo robotnice bezpośrednio po porodzie musza wracać do roboty.

W Krakowie rozoczyna się poważny ruch między murarzami i stolarzami o uzyskanie 10 godzinnej pracy dziennej, o podwyższenie płacy. W zeszłym tygodniu odbyto zgromadzenie murarzy, a po niem stolarzy. Murarze żądają najmniejszej dniówki 2 złr. do 2·50 Domagano się także usunięcia kantyn po fabrykach, regularnego wypłacania zarobku w sobotę o 6 wieczorem, założenia fachowego stowarzyszenia murarzy, zniesienia nadrabiania soboty u przedsiębiorców żydowskich. Na 10 młodszych musi być jeden robotnik dojrzalszy przy pracy.

Wybrano też komitet, celem wprowadzenia w życie tych uchwał.

Dwóch komisarzy policyjnych reprezentowało władzę na zgromadzeniu.

Strejk u Ditmara w znanej fabryce wiedeńskiej trwa dotychczas bez zmiany. Nowonajęci robotnicy są bardzo lichymi (zawsze tak się dzieje, że najdzielniejsi robotnicy trzymają się też najsolidarniej, a nie zajmują miejsc strejkujących kolegów) i dlatego fabryka znajduje się w kłopocie. Berlińscy robotnicy nie chcieli się zgodzić na to, aby u p. Ditmara pracować i odbierać chleb wiedeńskim towarzyszom. Modeli, które posłano do odlania w innych giserniach, nie chcieli lać robotnicy, którzy dali tem dowód najpiękniejszej solidarności. Strejkuje 45 robotników. Zapewne żaden z naszych uświadomionych towarzyszy nie pójdzie na żadne obiecanki pp. Ditmarów.

Czy wolno teraz bić? Oto pytanie, które rozstrzygnął potwierdzająco lekarz stryjski p. Temple, a zastosował praktycznie jego służący. P. Temple wracając 1. maja do domu zauważał, że jego służący nosi na ramieniu opaskę robotniczą; chciał więc go przekonać, że to nie patryotycznie i buntowniczo, że dla „porządnego" obywatela-służącego to nie wypada, i uderzył go dwa razy w twarz. Uderzony słyszał atoli, że jest jakaś konstytucya i zapytał swego pana „czy to teraz wolno bić". „A wolno" decyduje szlachetny eskulap (lekarz). „No jak wolno, to wolno" powtarza pouczony sługa i oddając pięknem za nadobne policzkuje z wielkiem powodzeniem swego chlebodawcę. Warto by teraz zapytać p. Temple „a dobrze to, że wolno teraz bić".

Walne Zgromadzenie Kasy chorych i Zgrom. towarzyszy szewców odbyło się w czwartek 26 bm. w sali ratuszowej. Przychodu miało stow. w r. ub. 900 złr. 95, wydatków 405·55 pozostałość 495·40. Z kwoty tej połowa jest zaległa u majstrów. Przy wyborach uzupełniających wybrano tow. Piłatowicza i Bójkiewicza; prócz tego wybrano wydział nadzorczy.

Przy wnioskach domagano się założenia towarzystwa zawodowego i otwarcia bióra stręczeń, wreszcie uchwalono podwyższenie wkładek z 8 na 10 ct., tygodniowo i renumeracyę dla przewodniczącego Eljasiewicza w kwocie 10 złr.

Rachunki partyjne.

Rachunek majowy.

Pamiątka.

Wydatki: Skład i druk 40 złr., litografia 21 złr 80 ct., papier 36 złr., ekspedycya i drobne wydatki 6 złr. 15 ct., razem wydano 103 złr. 95 ct.

Dochód ze sprzedaży wynosi 110 złr. 33 ct. Pozostaje więc w kasie 6 złr. 38 ct.

Opaski.

Wydatki: materya na opaski 33 złr. 60 ct., uszycie i druk napisów na opaskach 22 złr 41 ct. — razem 56 złr. 1 ct. Dochód ze sprzedaży wynosi 77 złr. 72 ct. — Pozostaje więc w kasie 21 złr. 71 ct.

Różne wydatki majowe.

Druk, rozlepianie i ekspedycya 6000 odezw 36 złr. 04 ct. Część kosztów druku i rozlepiania plakatu 8 złr. Materya na kokardki 2 złr. 84 ct. Usługa w ratuszu 4 złr. Wynajęcie sali na przedwstępne narady 1 złr. Inne drobne wydatki 3 złr. 10 ct. Razem wydano 55 złr. 58 ct.

Na pokrycie wydatków majowych złożono: na ręce Pop. 1 złr. 92 ct., Dut. 96 ct., Slaw. 97 ct., Jar. 06 ct., Teich. 96 ct., Kalit. 42 ct., Gład. 10 ct., Sal. 23 ct., Scho. 5 ct., Fil. 34 ct., Fri. 1 złr., Płon. 1 złr., Kos. 21 ct., Lis. 78 ct., Podg. 98 ct., Topol. 66 ct., — razem złożono 11 złr. 52 ct.

Dłużni są nam za *Pamiątkę:* we Lwowie 0 złr. 38 ct., w Białej 12 złr., w Nowym Sączu 9 złr. 50 ct., w Tarnowie 6 złr., w Stanisławowie 12 złr., w Przemyślu 3 złr. — razem 51 złr. 88 ct.

Dłużni są nam za *opaski:* we Lwowie 4 złr. 83 ct., i w Stanisławie 3 złr 98 ct. — razem 8 złr. 81 ct.

Ogólne zestawienie. Dochód: Opaski 77 złr. 72 ct. Pamiątka 110 złr. 33 ct. Składka 11 złr. 52 ct. Dłużni 60 złr. 69 ct. Razem 260 złr 26 ct.

Rozchód: Opaski 56 złr. 1 ct. Pamiątka 103 złr. 95 ct., Różne wydatki 55 złr. 58 ct Razem 215 złr 54 ct.

Zostaje 44 złr. 72 ct.

Imieniem komisyi kontrolującej:

Józef Segeta.	*Wład. Ratzko.*
Klemens Filowicz.	*Piotr Teichman.*

Z numerem niniejszym kończy się pierwszy kwartał naszego wydawnictwa, upraszamy tedy o wczesne odnowienie prenumeraty na kwartał następny, aby uniknąć przerwy w wysełce numerów.

Z drukarni **Zygmunta Golloba**, Lwów, ul. Kopernika 17.